



## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

Kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG**

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina; kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

### DZIAŁALNOŚĆ KOBIETY

#### W GOSPODARSTWIE DOMOWEM.

Każda matka rodziny, każda naczelniczka domu, jest przez naturę rzeczy obowiązana do tego, aby była gospodynią tego domu swego i jest to obok wychowania dziecka najważniejszą gałęzią pracy kobiecej. Domowe gospodarstwo kobiety stanowi niewątpliwie o szczęściu i spokoju rodziny, więc o dobrem ukształtowaniu moralnej istoty dziecka, a często, często bardzo o godności ducha męża, o jego dobrej sławie u ludzi, bo tam gdzie jest brak ekonomicznej czujności gospodyni, nie umiejącej, czy nie chcącej strzedz przeczornie zasobów mienia rodziny, wytwarzają się ciężkie szkopyły takie, o które rozbija się niejednokrotnie szczęście nie tylko jej samej, ale moralna godność jej męża, bo wtedy w walce z potrzebami, którym zadosyć uczynić nie może, osunie się on nieraz niżej niż dostojna szlachetność ducha na to pozwala — zejdzie na poziom ten pochyły, na którym człowiekowi słabemu grozi niebezpieczeństwo poślizgnięcia się, w dół już spychającego. Rozsądna praktyczność, połączona z rozumną oszczędnością, jest wielkim przymiotem naczelniczki domu, żony i matki, zwłaszcza, że nowoczesna, wyrafinowana cywilizacya podsuwa nam mnóstwo przedmiotów wygody, używania przyjemnego, na których przecie szczęście nie opiera się bynajmniej, a przeciwnie pozyskanie go utrudnia, bo rozbudza pożądania, nie ułatwiające nam życia przez wytworzenie potrzeb, na których zadowolenie spracowywać się musimy do gorącego znoju na czole.

Dobra rodziny swej naczelniczka: dobra żona i matka, oddalać to od siebie powinna i jak Jan Kochanowski nie chciał wpuścić kasztelana do

szlacheckiego dworu swego, tak jej należy stać na straży, aby życie nad stan nie sprowadziło tych kłopotów o grosz, które stają się zmorą, dręczącą nas dniami i nocą. Rozsądna praktyczność konieczna też jest potrzebną każdej gospodyni domu, zwłaszcza miejskiej, która inaczej nie może się do dobrobytu rodziny przyłożyć; wszelka jej po za tem praca zarobkowa staje się z konieczności ujmą jej obowiązków małżonki i matki, więc stratą wielką wtedy nawet gdy grosz jakiś do skarby rodziny dorzuci. Aby nie wytworzyły się braki należy jej budżet wydatków koniecznych skreślić sobie: z namysłem, z rozumą rozsądną wydatek każdego grosza tu wliczyć i wtedy dopiero gdy *plus* i *minus* nie kłócą się ze sobą, może pogodnie, z myślą spokojną gospodarskie swe sprawy załatwiać.

Obok strony rzeczy ekonomicznej przedstawia się tu względ inny jeszcze. Ten komfort, te wygody życia, o które ubiegamy się obecnie więcej niż kiedykolwiek, czy nie rozpieszają, czy przez przyzwyczajenia dane nam, nie czynią nas zawisłymi od środków materialnych więcej, niż to było niegdyś? Przyzwyczajenie staje się drugą naturą i to powinna mieć na względzie szczególnym kobieta matka i żona — powinna obok tego przeważać na szali namysłu, czy praca którą dla tego stanu rzeczy poświęca, nie odbiera jej udziału w wyższych sprawach rodziny? Zabezpieczenie sobie takich środków materialnych, aby starczyły nam na utrzymanie życia zdrowe i spokojne, na zadowolenie potrzeb naszych serca i umysłu, jest niewątpliwie rzeczą wagi wielkiej, jest też to zatem stanem anormalnym, jest to można śmiało powiedzieć nieszczęściem, gdy matka rodziny musi po za domem pracować, zdając wychowanie dzieci na wyręczytelki płatne. Rozluźniają się wtedy mimowolnie te związki uczucia, które nie tylko o szczęściu serc rodziny stanowią; matka przestaje tak oddziaływać na dzieci, jak oddziaływała by wtedy, gdyby uczucia i przekonania swoje w pierś ich przelewała

i stokroć lepiej jest obejść się bez pewnych wygód stokroć lepiej podjąć tu pracę mozolniejszą, niż wraz z obowiązkiem wyrzec się słodkiego zadowolenia uczucia, wrodzonego każdej kobiecie, która martwym głazem nie jest.

Nie trzeba się tu lękać, aby domowe koło gospodarstwa zajęcia obniżyło umysłowy poziom kobiety. Stanowi o tem mianowicie nie to, co robimy, ale to co w pracę naszą z myśli, z uczuć swoich wkładamy — z czego czynimy sobie cel dla podpory życia i studyując historią obyczajów naszych, historią naszej kobiety w przeszłości, uspokoimy się już o to. Ze brana ogółem była ona domowego ogniska kapłanką prawdziwą, przyznanem już jest nie dziś dopiero i kiedy poeta niemiecki, Heine, mówi z uszczypliwością pewną, że trzeba mu odkryć głowę, gdy ma mówić o kobiecie naszej, dowód to mimo pewnej ironii, jakim jest jej stanowisko wśród społeczeństwa swego — jak dostojne zajmowała tu zawsze miejsce. Nie potrzebujemy też lękać się, aby kobieta nasza wśród ścierającego się obecnie prądu pojęć o stanowisku niewieściem wśród ludzkości, odrzuciła pracę na dział jej z natury rzeczy przypadającą, bo umie ona obok tego zużytkować należycie posiadane siły ducha; próżni też w sobie nie czując, nie wydziera się po za granicę tak stanowiska, jak dotychczasowej pracy swojej. Ze przecie ścieranie się zdań pod tym względem daje się słyszeć do koła, jest rzeczą pożyteczną, aby została przekonana dowodnie, że przemysł domowego porzucac jej nie należy na tej podstawie, że to, co ona w domu mozolnie i pracowicie wytwarza musi, maszyna doskonalej i prędzej, więc tańszym kosztem sił i nakładu wyprodukować.

Wyścigu nie może tu być przecie, bo kierunki prac tych są odmienne i na różnych sobie podstawach ugruntowane, kładę też na to nacisk silny, że fałszywa jest zasada, któraby przemysł domowy na tej zasadzie porównania usunąć chciała z pośród rodzin. Niewielkie są w szczegółach swych pojedyn-

## CISSUS

przez

Jarosława Vrchlickiego <sup>1)</sup>.

**P**przed ołtarzem Bacha młodzian  
W tan się puścił, tyrsus w dłoni  
Chwycił, skórą zwierza odzian,  
Róże wieńczą jego skroń.

Ręką zwinie, to rozwinie  
Pstrą tę skórę w nagły zwrot,  
Po powietrzu, zda się płynię  
W niemylny, pewny lot.

I w spiralną linię skręca  
Eteryzny taniec ten,  
Wdzięcznie skłania skroni z pół wieńca  
Jak woń kwiatu, jakby sen.

Rzekłbyś, że to lilie drżąca  
Ktoś w przestrzenie rzucił już,  
Że amforę płasającą  
Osłoniły blaski zórz.

To w pół wzniesie, to znów cały  
Pstry z tygrysię skóry strój,  
Mignie błyskiem piersi białej,  
Złoty włosów spływa zwój.

Aż ćmi w oczach, tak się wiją  
Smukłe boki w tył i wprzód,  
Piers wyrzuca, kręci szyją,  
Cały niby linii rzut.

Cienie światła mkną koleją,  
Migotliwie płynąc w dal,  
Boskie członki wciąż się chwieją  
W tańcu by na łonie fal.

Coraz wyżej wciąż ku górze,  
Zda się, skrzydłem w lot się wzbił,  
Flety jęczą w tańca wtórze,  
Cymbał brzmi ze wszystkich sił.

Rzekłbyś, w szale upojenia  
Gwiazd dotyka czołem on,  
Stanął, teraz rytm się zmienia  
I w miłosny przeszedł ton.

Tak się nieraz chłopiec skłoni  
Nad dziewczęciem śpiącym już,  
By całować żyłki skroni,  
Białą szyję, lica z róż.

Amor, kiedy spała Psyche,  
Pewnie tak się do niej wkradł,  
Wglądał w sny jej duszy ciche  
Jakby w róż rozkwitłych sad.

Wtem ustaje cymbał brzmiący,  
Zwolna cichnie tletów śpiew,  
Barbitonu brzmi dźwięk drżący  
Jak stłumione śmiechy dziew.

cze dorobki pracy kobiety gospodyni, ale wzięte ogółem bronią od wydatku grosza posiadanego, a ona czując się użyteczną, staje się zadowoloną i szczęśliwą, nie marzy o torowaniu sobie tych dróg nowych, któreby w gościniec życia mężczyzny wkraczając, wprowadzały zamęt tam, gdzie podstawą szczęścia jest harmonia, jest zgoda, dwoma drogami do jednego celu ludzkość wiodąca. Aby przecież kobieta nie czuła się istotą nie mającą w życiu żadnego wyższego zadania, potrzeba jej zrozumieć, że ta jej praca mrówcza przynosi zarobki bardzo ważne, bo broni od tych wydatków różnych, na zaspokojenie potrzeb rodziny łożonych, które pojedynczo brane nie zdają się wielkimi, a przecież zesumowane razem wykazują kapitał, tworzący sumę poważną.

Ale nie jest to jeszcze wszystko. Rezultatem tego stanu rzeczy jest ważna w życiu kobiety przemiana, bo gdy zaczyna jej brakować pracy u domowego ogniska, szukać jej trzeba gdzieś dalej i oto zaczyna się ta okrutna wędrówka w świat zwykle młodej panny, której rodzina już pracy nie daje a ona potrzebuje jej przecież pod względem dwojakim: jako środka utrzymania, jako zajęcia, które by się stało celem jej istnienia. Próżnia w życiu jest rzeczą do zniesienia ciężką, natura ludzka je odpycha i z tych to kobiet niezajętych niezem, nie mających żadnego celu przed sobą, wytwarzają się owe emancypantki, które zbiegając ze stanowiska wyznaczonego im przez naturalny układ życia, wprowadzają w to życie zamęt szkodliwy, wytwarzając fałszywe postulaty, fałszywe pojęcia przeznaczeń kobiety. Gospodarstwo domowe zrozumiane w jego ważności ekonomicznej i moralnej, jest więc dostojnym urzędem społecznym i stanowi pole pracy bardzo obszerne, bardzo płodne a zarazem najspokojniejsze, bo nie ma tu rywalizacji, nie ma współubiegania się z nikim i czem więcej produkować się tu będzie, tem większy stanie się dobrobyt ogólny.

Ceny się wtedy obniżają... ktoś powiedzieć może, ale nie będzie to wcale stratą nietylko dla społeczeństwa, ale i dla jednostki produkującej, bo w obecności materiałów spożywczych stanienia wszystkie wytwory pracy ludzkiej i nikt już wtedy uszkodzonym nie będzie, a wzmógł się dobrobyt ogółu pod względem zaspakajania naszych potrzeb materialnych, da nam możność większą zajęcia się umysłowego, jak to już widzimy dowodnie na narodach wyższej kultury. Kobieta nasza z klas wykształconych już to rozumiała; znana czytelniczkom naszym w kierunkach i celach swoich szkoła gospodarstwa domowego hr. Platerówny jest tego oznaką i zakłady takie potrzebne są obecnie więcej niż kiedy. Wiele kobiet nie zajmuje się gospodarstwem domowym przez brak woli dobrej, przez wyniosłość traktującą rzecz jako coś niższego, ale poprostu, że nietylko nie wiedzą jak się wziąć do rzeczy, ale nie rozumieją jej znaczenia i szkoły odpowiednie, wznoszone w różnych okolicach kraju stałyby się instytucjami użytku publicznego, a zarazem wytworzyłyby się nowa gałąź pracy kobiecej z klas inteligencji: gospodyni taka, któraby zarządzając folwarkiem i ogrodem stanęła do pomocy pani domu, równa jej umysłem—równa jej w pojęciu potrzeb i obowiązków życia. Wiele już lat temu pismo nasze upominało się o szkołę taką dla kobiety, pożyteczniejszą w stosunku do społeczeństwa, niż większość tych szkół sztuki stosowanej, które u nas właśnie najmniej zastosowanie znaleźć mogą.

Gdy przecież takie szkoły gospodarstwa jeszcze u nas nie istnieją, jest to obowiązkiem matek, aby córki najpierw rozumiały ważność gospodarskiej pracy kobiety w społeczeństwie, a następnie podjęły ją jako powinność obywatelską i widziały w niej pole zasługi w tym kierunku.

M. I.

Cisza. Młodzian w tan zuchwał  
Znów się puszcza, w dziki lot  
Tyrsus w górę z dłoni śmiałej  
Leci niby Zeusów grzmot.

Tak grzmi w boju Ares głosem,  
Mieczem mlóćąc wrogów kark,  
Głowa błyszczą złotym włosem,  
Płaszcz królewski spływa z bark.

Młodzianowi tyrs pod nogi  
Padł, więc potknął, zachwiał się,  
Serce ścisnął mu ból srogi,  
Do Dyoniza modły szle.

— Ty wesela, tańca boże,  
Ja w ofierze tobie rad  
Młody, szczęśny żywot łożę,  
Nie daj, aby, gdym dziś padł,

Wróg z upadku mego w zysku  
Miał żądany hańby zdrój,  
By mu padły w pośmiewisku  
Sztuka moja, zapał mój.

Łkając, upadł.. lecz gdy ziemi  
Dotkło ciało, nagle Bóg  
Cud uczynił dłońmi swemi,  
By nie szydził z niego wróg.

Zamiast ciała bluszcz się zjawia,  
A leżący tyrsu kij  
Powój w dzwonki swe oprawia—  
Grajcie, struny—flecie, brzmij!

O poeto, z wiarą w duszy  
Starożytny czytasz mit,  
Gdy twe pieśni wszystko głuszysz,  
Złóż w ofierze bogom wstyd!

Choć padniesz, usta mrące  
Niech modlitwę w niebo szlę  
I znużone serce wrzące  
Niech się skarży cichą łzą:

— Ty wesela, szczęścia Boże,  
Ty, któremu zawsze rad  
Ja w ofierze żywot złożę,  
Nie daj, aby, gdym dziś padł,

Wróg z upadku mego w zysku  
Miał szyderstwa, hańby zdrój,  
By mu padły w pośmiewisku  
Sztuka moja, zapał mój!

A Bóg, wierząc, zmiłowanie  
Zeszle, pewnie zdarzy cud,  
Z grobu dzieło twoje wstanie,  
By je sławą wieńczył lud.

Przetłóżył z czeskiego  
Bromisław Grabowski.

## Kobieta w Stanach Zjednoczonych.

IV.

Cheąc zrozumieć wpływ kobiety amerykańskiej, oraz stanowisko jej prawne i społeczne, trzeba przedewszystkiem przyjrzeć się bliżej, systematowi wykształcenia niewieściego, przyjętemu oddawna przez Stany Zjednoczone. Pani Bentzon nie unosi

<sup>1)</sup> Ze zbioru „Freski i gobeliny“ (Praga 1891 r.). Poeta w wierszu tym użył podania mitologicznego o powstaniu bluszczu:

się w tym względzie, łatwo usprawiedliwionym szowinizmem. Przeciwnie, opisując zebranie klubowe studentek nadmienia, iż wobec setki dziewcząt młodych, dorodnych, ożywionych głębszą myślą a zbrojnych w godności i tytuły uniwersyteckie, zadawała sobie pytanie, co zrobi społeczeństwo z tym uczonym zastępem, w jaki sposób siły jego zużytkuje?

Istnieje jednak wyraz, który kwestę tę na długo przecina. Jest nim: *szkoła*. Szkoła, to królestwo kobiety a zarazem najwłaściwsza, najstosowniejsza dla niej sfera działania. Wpływ kobiet wykształconych a przemawiających z gimnazjalnej i uniwersyteckiej katedry, może przynieść społeczeństwu nieobliczone korzyści. Do suchej bowiem wiedzy i energii męskiej, doda ów wdzięk miękki, ów czar uobyczajenia i wykwintu, uczyć humanitarnych i poezji, który sam w sobie umie być i kwiatem przepyszny i bronią nader skuteczną.

Na przewodniczki też ludu, na ducha młodzieży na profesorów wszelkich gałęzi wiedzy, kształci Ameryka przedewszystkiem swe córki. Od szkółki elementarnej aż do uniwersytetu ma wszędzie kobieta wstęp wolny; praca jej zaś pedagogiczna jest tylko uwarunkowana dyplomem danego fakultetu; nikt tu kandydatce nie zarzuca, że jest kobietą, lecz pyta jedynie o jej kwalifikacje naukowe.

Wytwarzanie też niewieściej arystokracji wiedzy i ducha, otoczone jest specjalną pieczołowitością rządu i społeczeństwa. Wspominaliśmy już, iż w roku bieżącym, odbiera uniwersyteckie wykształcenie około 25.000 kobiet. Do najbardziej uprzywilejowanych należą te, którem środki pozwalają odbywać studia, w tak zwanych kolegiach uniwersyteckich.

Zakłady owe, są prosto filiami męskich wszechnic, przeznaczonymi dla dziewcząt wyłącznie. Takie więc kolegium Harvard'a, jest tylko żeńskim oddziałem uniwersytetu Kolumbijskiego, oddziałem bardzo uprzywilejowanym; 263 studentek odbiera tu najgruntowniejsze wykształcenie, wśród wszelkich możliwych udogodnień i w tej czystej atmosferze akademickiej, która zapał do wiedzy rozdmuchuje jeszcze i podnieca. Z jednej strony najlepší profesorowie starej New-Yorskiej *alma mater*, z drugiej najstaranniejsze domowe wychowanie, składają się na całość, otaczającą słuchaczki Harvard'u, pewną aureolą wyższości. Brzydzić się fałszem, posiadać odwagę własnych przekonań, kochać wszystko co piękne a mieć zawsze na celu dobro innych, oto cechy wpajane tu, obok nauki, w umysły dziewczęce. Gdy dodamy do tego wykwint towarzyski, nie zdziwi nas, iż wychowanki Harvard'u łączą: wiedzę gruntowną z zasadami zacnych kobiet i zachowaniem dam wielkiego świata.

Drugim, w hierarchii kolegiów amerykańskich, jest Bryn-Mawr, założony 1884 r. w pobliżu Filadelfii. Kilka wielkich, z wykwintem urządzonych gmachów, odosobnia tu, jak i w Harvard-College, zamknięte koło studentek od zewnętrznego świata. Nawet docentkom uniwersytetu nie wolno tam mieszkać. Żeńscy i męscy profesorzy dojeżdżają na wykłady z pobliskiej Filadelfii. Bryn-Mawr mieści tylko, obok sypialni studentek, tego prywatnego ich królestwa i wspólnych salonów, oraz jadalni, gmachy osobne, przeznaczone na aule wykładowe, biblioteki, laboratoria, hale koncertowe, i t. d. Wszystko co może ułatwić nabywanie wiedzy gruntownej, co z nauki kobiecej zdejmuje klątwę połowiczności oraz wszystko co z wiedzą tą łączy artyzm i wychowanie, zjednoczone tu zostało. Zespolenie bowiem niewieściego wdzięku i wiedzy męskiej, wytworzy dopiero—według Amerykanów—prawdziwy typ kobiety przyszłości.

Spokój, cisza, naukowe skupienie i pewien wykwint zalotny a zbytkowny, oto główne zewnętrzne cechy Bryn-Mawr'u. Swoboda przytem najzupełniejsza. Studentkom wolno przyjmować kogo im się podoba i wyjeżdżać ile razy zechcą. O nadużyciach jednak,—jak zapomniała miss Thomas, *dziekan* uniwersytetu,—nie słyszano tu dotąd.

Cytuje nam autorka warunki pobytu w jednym z takich bardzo licznych kolegiów. Jest to Wellesley, zbudowany nad jeziorem, jak zamek ustronny, w pośród parku o 450 akrach rozległości a mieszczący obecnie pod gościnnym swym dachem 700 studentek. Dokoła głównego gmachu, grupuje się sześć mniejszych. Każdy z nich, oddany pod za-

rząd osobnej matrony, mieści internat dla studentek. Korpus pałacu przeznaczono na sale wykładowe i szkołę sztuk pięknych. Konserwatorium muzyczne, oraz wszelkie laboratoria mieszczą się osobno.

W tym to „zaczarowanym pałacu Ideału“, spędzają dziewczęta amerykańskie lat 4—5-ciu. Za wszelką pomoc ułatwienia w nauce, wykłady, prowadzące aż do dyplomów doktorskich, za życie, mieszkanie i ów wykwint cały, płacą zamożne studentki 1.700 fr. (około 680 rs.) rocznie. Mniej zamożne otrzymują stypendya, ulgi a nawet przebywają tu darmo zupełnie.

Pominawszy naukę, za którą odpowiadają nazwiska najpierwszych profesorów uniwersytetu, zobaczmy co kobieta wchodząca tu, za owe 1.700 fr. otrzymuje: moralnie, fizycznie i towarzysko.

A więc, bez względu na koła z jakich wyszła, dostaje się ona najpierw, po za obrębem wykładow danego fakultetu, pod bardzo staranną opieką kobiet najlepszego towarzystwa. Cały uniwersytet w Wellesley, wraz z 700 studentkami, pozostaje wyłącznie w rękę niewieście. Mężczyźni przybywają tylko, jako profesorzy na wykłady, lub jako goście, w dni oznaczone. Studentki, oprócz wszelkiej, najkosztowniejszej nawet pomocy naukowej, mają jeszcze do rozporządzenia: szkołę sztuk pięknych, konserwatorium, hale muzyczne, jezioro, na którym urządzają regaty, olbrzymi park, założony z przepychem, pełen kłębów, wodotrysków, wzgórzy, sztucznie sypanych, kiosków, pawilonów, i t. d. Jednym słowem, Wellesley to znów pałac zaczarowany, który odosobniając dziewczę od świata, poddaje je pod bardzo poważny kierunek, kształci moralnie i umysłowo, rozwija fizycznie, przygotowuje do długiego później istnienia pracy i trudów. Tutaj wszystko żyje dla studentki, tak jak ona będzie później musiała żyć dla wszystkich, zapominając o sobie.

Czy którykolwiek z krajów europejskich doszedł do takiego humanitaryzmu względem kobiety, która przecież stanowi połowę ludzkości i to podobno „lepszą“ i słabszą jej połowę? Jedna Anglia wstępuje w ślady Stanów Zjednoczonych. Reszta starego świata powtarza z zadowoleniem romantyczna formułkę, przytaczaną przez Olę Hansson'a, iż kobieta powinna być „madonną lub klucznicą“.

Skandynawski pisarz zapomniał, że na północy, kobieta była: madonną, klucznicą lub matroną. Matrona ta żąda dziś dla cór swych reform, z tradycją zgodnych a przez ducha czasu nakazanych.

Wellesley dźwigniony został w 1871 r. przez adwokata Durant'a, który poświęcił cały majątek, aby dziełem tem uczcić pamięć zmarłej córki. Główny *College-Hall*, wzniesiony w kształcie podwójnego krzyża, przeznaczony jest na aule wykładowe a łni od złocień, marmurów, posągów i tonie w zieleni kwiatów. Jedna z sal nosi imię Henryetty Martineau, której portret, pedzła miss Whitney, zdaje się wskazywać drogę przysłym ekonomistkom i reformatorcom. Druga sala, przybrana z przepychem, poświęcona jest pamięci Elżbiety Browning, najczystszej i najszlachetniejszej z poetek niewieściech. Znajdujemy tam wszystkie znane portrety i popiersia, zebrane przez męża wieszczki, który autentyczność wizerunków tych, autografami własnymi stwierdził.

Nie możemy tu wreszcie zatrzymywać się nad opisem każdego gmachu, od wzniesionej w stylu greckim szkoły sztuk pięknych, do odosobnionego, w głębi parku, konserwatorium muzycznego i biblioteki, mieszczącej 40.000 dzieł, obok wszystkich wybitniejszych pism europejskich. Nie możemy poświęcać czasu „Stowarzyszeniom“ Szekspira, Beethovena i wszelkim środkom pomocniczym, dążącym do jak najwszechstronniejszego rozwinięcia umysłów, kształcących się tu kobiet. Zaznaczymy tylko, iż Wellesley, jakkolwiek otwarty od 1875 r. rozwijał się jednak stopniowo, tak, iż dotąd, dyplomował tylko 847 studentek. W tem: 500 wyższych profeserek i nauczycielek; dwadzieścia kilka misyonarek, (teologia); dwanaście dziennikarek i tyleż lekarek. Świadczy to raz jeszcze, że kobiety nie czują pociągu do medycyny. Chodzi im o prawo kształcenia się i ogólny rozwój umysłu, o światło, o wiedzę... Medycyna jest tylko pozost-

rem, dzięki któremu chcą wiaść szturmem wstęp do uniwersytetów.

Równie liczne i równie wzorowo urządzone, są kolegia: Vassar, Smith i Baltimore, wszystkie trzy powstałe w ostatnim dziesięcioleciu a założone kosztem milionowych kapitałów. Harvard i Bryn-Mawr, jako najstarsze, stanowią dzięki wyrobionej swej sławie, arystokrację wszechnie niewieściech. Wellesley, Vassar, Smith i Baltimore, przodują mocą środków finansowych i naukowych, 179-ciu kolegiom uniwersyteckim niewieściech, które na obszarze Stanów Zjednoczonych, kształcą i dyplomują kobiety.

Te środki zaś,—to ofiarność publiczna, to miłość społeczeństwa, dla jego chluby, dla—kobiety. W Baltimore, studentka za wiedzę, światło, zbytek i wszystko co w tym kierunku życie dać może, płaci tylko 200 *dollarów* rocznie, lub nie płaci nic wcale. W kolegium baltimorskiem, główny wspaniały gmach w stylu romańskim, mieszczący laboratoria oraz zbiory: mineralogiczne, botaniczne i paleontologiczne, to fundacja wielebnego Jana Goucher, który w nią cały majątek i całą ambicję włożył. Skrzydło lewe założone zostało,—ale po co wymieniać, skoro kolegia te są jednym pomnikiem ofiarności narodu. Ponieważ kształcą one rocznie: 24.851 studentek, pod przewodnictwem 2.299 profesorów, (w tem: 577 mężczyzn i 1.648 kobiet) a więc, jak wspominaliśmy, około 25.000 kobiet rozsypane są co lato po kraju, niosąc wszędzie, obok wiedzy i nauki, głęboką wdzięczność i miłość dla społeczeństwa, które je kosztem własnym tak po nad poziom dźwignęło.

Zrozumiałem staję się teraz, dla czego na czele każdej szlachetnej sprawy w Ameryce, stoi kobieta i czemu kobieta ta życie własne i serca swych dzieci na służbę ogółu oddaje? Altruizm jej, to spłacenie tylko długu wdzięczności, zaciągniętego względem społeczeństwa.

Czy kierunek ów nowy obniża poziom życia rodzinnego w Stanach Zjednoczonych? — Broń Boże! — woła p. Bentzon. Istnieje tu wiele praw i zwyczajów, niezgodnych z tradycjami Europy; jeżeli jednak są one *inne*, nie znaczy to, aby były *gorsze*. Prąd, żądający zupełnego politycznego równouprawnienia kobiety, świadczy najlepiej, iż Amerykanka potrafiła przystosować doskonale wykształcenie do obowiązków rodzinnych, że zużywa przywileje zdobyte na korzyść ogniska domowego, którego poziom podnosi się w ten sposób coraz wyżej.

Pani Bentzon kładzie przytem silny nacisk, na brak pedanterii u studentek amerykańskich, na ich naturalność, wykwint, elegancję, na pełną swobodę wesołość i wdzięk towarzyski, starannie w kołach tych podtrzymywane.

Jeszcze jeden szczegół: Gdy p. Bentzon pozwoliła sobie zapytywać mężczyzn, czy swoboda studyów i życia uniwersyteckiego, nie wpływa ujemnie na kobiety, spotykała się z obrażoną i suchą odpowiedzią, iż kolegia przyjmują studentki w 17 roku życia dopiero. W tym zaś wieku, każda Amerykanka wie co sobie winna i jakie ma być jej zachowanie.

Cześć społeczeństwu, wśród którego — jak dodaje autorka — nie wolno kwiatem nawet uderzyć w kobietę.

Obok kolegiów, pozostaje nam jeszcze wzmianka chociaż, o stanach zachodnich, które przyjęły za zasadę, wspólne wykształcenie uniwersyteckie, dla obu płci. Ma ono przynosić jak najlepsze rezultaty. Jeden z gruntownych jego znawców, W. T. Harris, *commissioner of education* w Waszyngtonu, dowodzi, iż wspólne wychowanie, od ogródka froeblovskiego, aż do uniwersytetu, uczy tylko chłopców: szacunku dla inteligencji niewieściej; dziewczynki zaś: pogardy i lekceważenia dla głupców, bez względu na ich urodę. Wobec przytem codziennego spotkania się, niknie wrażliwość na towarzystwo płci drugiej, i nigdy już potem myśli od książki nie odrywa. Jeżeli też zdarzyło się kiedykolwiek jakie nadużycie, to prędzej miało ono miejsce w kolegiach ściśle niewieściech, niż w mieszanych. W pierwszych bowiem, studentki używają pełnej swobody, w drugich nadzór jest nader surowy, a w draża on, dziewczętom nadzwyczajną

skromność i powściągliwość w obcowaniu, chłopcom zaś, pełen niemiałości szacunek względem ich towarzyszek.

Ładnym jest obrazek młodziutkiej profesorki, wykładającej bandzie ogorziałych yankesów, łacinę i jej tajniki. Barczyści ci siłacze, pracowali ciężko przez letnie miesiące przy budynkach wystawy, by zdobyć fundusz na dalsze kształcenie się, dziś zaś, zająwszy ławki Knox-College, zagłębiają się, pod przewodnictwem tego delikatnego dziewczęcia, w tajniki Eneidy.

Ciekawym jest również, cały długi rozdział, poświęcony uniwersyteckiemu życiu Galesburg'a. Studenci, studentki, profesory, wszystko tu stanowią jedną wielką rodzinę. Służby brak zupełny. Dwie więc wiotkie *miss*, podające półmiski, to uwienzione laureatki, które wybierają się wkrótce do Paryża, dla dokończenia studiów. Czy znajdują one tam cośkolwiek nad to, co w zakresie nauki Galesburg dać im może,—pani Bentzon wątpi bardzo. W zamian zawiozą z sobą Europie, promień światła, uosobiony w humanitarnych i wolnomyślnych poglądach, do jakich strupieszwały, nowożytny Babilon nie czułby się może zdolnym.

Nie czułby się zdolnym również do tak szeroko pojętej *university extension* jaka tutaj panuje. Usiłowania w tym kierunku Anglii i Belgii, nie zdołały jeszcze ogarnąć mas szerokiech, nie potrafiły wniesić promienia światła, pod najskromniejszą strzechę, uboższe poddasze.

Ta *university extension* jednak, to już zasługa kobiet przez kolegia wychowanych. Otoczone miłością, jako przedstawicielki piękna, sympatyą i szacunkiem, jako istoty ludzkie, mężczyźnie duchem równe; a czią — jako matki rodu i przewodniczki społeczeństwa, odpłaciły mu one: zapalem, poświęceniem i zaparciem się uczuć własnych. Dziś, dowiódłszy już długimi latami pracy, że potrafią spełniać obowiązki, sięgnęły po prawa polityczne; społeczeństwo zaś amerykańskie nie waha się z nadaniem ich kobietom, bo widzi w nich siłę i dźwignię, która nie pozwoli zejść narodowi na bezdroża handlarskiej walki o byt. Odejście Ameryce kobietę, lub zróbiecie ją—gwoli próżności męskiej—niezdolną do służby publicznej, a piękny kraj wolności, pochłoniętym zostanie na zawsze przez gorączkę spekulacji i złota.

Kończąc sprawozdanie z ciekawej i źródłowej pracy pani Bentzon, nie możemy się powstrzymać od jednej uwagi: Oto każdy zwykł widzieć daną kwestję w zabarwieniu własnych uczuć, w świetle, jakim ją duch nasz opromienia. P. de Varigny, ogłaszając niedawno głośne swe dzieło o kobiecie w Stanach Zjednoczonych, umiał zebrać do niego treść przeważnie anegdotalną tylko. W książce jego spotykaliśmy szeregi awanturnie, śmieszności, śmiesznotek i wyzyskiwaczy. Pani Bentzon opisuje tę samą kwestję, w niespełna rok po nim, a jakże obraz innym, jak odrębnym i pełnym wychodzi. Być może, iż notatki jej zbyt są jednostronne, zbyt dodatnio oświetlone; drobną tę jednak wadę okupuje doskonałym ugrupowaniem i odtworzeniem bogatego plonu, na jaki kobietom starej Europy długo jeszcze czekać przyjdzie.

Anatol Krzyżanowski.

## Odezwa do ziemian w kraju.

Imieniem komitetu kolonii letnich zwracam się do ziemian naszych z gorącą prośbą o udzielenie gościny na lato dla dwóch kolonii dzieci chrześcijańskich.

Wskutek śmierci s. p. Zofii Wessel, tracimy pomieszczenie w Żyrzynie.

Kolonia w Chełmie pod Gorzkowicami urządzoną być również nie może, z powodu innego przeznaczenia lokalu. Z tego powodu i z powodu zbyt szupłego pomieszczenia w Bartnikach brak nam pomieszczenia dla 75 chłopców (3 sezony czterotygodniowe po 25 chłopców) i dla 120 dziewcząt

(3 sezony czterotygodniowe po 40 dziewcząt). Brak gościny grozi 195 dzieciom, już wybranym, pozbawieniem pobytu wiejskiego, który może na całe życie zbawczym dla nich będzie.

Pożądane są pomieszczenia w odległości nie większej jak 2 godziny od linii dróg żelaznych wiedeńskiej lub nadwiślańskiej.

Bliskość lasu i kąpieli jest konieczną. Warunkiem niezbędnym jest możność przywiezienia i odwiezienia dzieci darmo lub za opłatą umiarkowaną, furami drabiniastymi lub t. p. od stacyi drogi żelaznej. Całe urządzenie wewnętrzne kolonii, sprawienie mebli, stałków i całkowite utrzymanie dzieci i służby ciąży na kasie kolonii letnich. Oprócz izby sypialnej lub paru izb łącznych (dla chłopców na 25 łóżek, dla dziewcząt na 40 łóżek),—konieczną jest kuchnia, izdebka dla gospodyni, izdebka na sypialnią służby, a nadto pomieszczenie na spiżarnią i na skład odzieży i bielizny dzieci. Jeżeli izby sypialne są szupłe, to potrzebnym jest pomieszczenie pod dachem na stoły i ławy jako jadalnia.

O łaskawe jak najspieszniejsze zaofiarowania gościny upraszam pod adresem niżej podpisanego:

Miodowa 3, St. Markiewicz.

## Kilka kartek z życia.

(Dokończenie).

D. 1-go Stycznia 1892 r.

Porządkując papiery i listy natrafiłam na dziennik mój dawny.... przeczytałam go, jak się czyta rzecz zupełnie nową....

Nie mogłam pojąć, że to ja pisałam poprzednie kartki: Więc to ja rzeczywiście byłam kiedyś szczęśliwą, bogatą, narzeczoną.... Dziś trudno mi już temu uwierzyć—dziś te czasy zdają mi się bezniermie odległe.... a ja taka niepodobna do dawnej, taka inna.

Szczęśliwą przestałam być na zawsze, odkąd zobaczyłam ojca z śmiertelną raną w piersiach w Monaco.... Na to nie ma słów: to morze goryczy, bezdenne, bezbrzeżne, nieskończone, które wystarczy, aby nas poić swoim piólnem do końca życia. Boć chociaż wszyscy tracą drogie osoby, to jednak tak tracić.... Na to nie ma łez, nie ma skarg, tylko ból serdeczny, który nie ucicha.

Te straszne sceny jeszcze teraz stają mi przed oczyma, choć to już dziesięć miesięcy minęło od tego czasu—widzę je wszędzie gdzie się odwrócę—po przez wszystko—spadły na nas niespodziewanie jak grom, zdruzgotały całe nasze szczęście jednym zamachem.

Na domiar nieszczęścia nie miałyśmy nikogo z blizkiej rodziny, któryby nam służył za punkt oparcia. Mama była tak zawsze otoczona opieką ojca, że pojęcia nie miała o wszystkim co się tworzyło w domu — ja za młoda jeszcze byłam.... ale w jednej chwili często przybywają całe dziesiątki lat.

Na moją głowę spadło wszystko: choroba mamy, pogrzeb ojca, uregulowanie interesów, wyjazd.... nie wiem sama, jak dałam sobie w tem radę: byłam w pół przytomna.

Zabrawszy Ludkę z pensyi po drodze wróciłyśmy do Warszawy. Tutaj znowu nowy szereg trosk, interesa i interesa bez końca.... narady z adwokatem, licytacja. Pokazało się, że majątek nasz nie wystarczył na pokrycie długów.... Widziałam blade twarze zrujnowanych dlatego, że zaufałam ojcu.... słyszałam ich złorzeczenia i przekleństwa padające jak rozżarzony ołów na nasze serca i.... przeżyłam to wszystko — znalazłyśmy się naraz bez środków do życia, bez dachu.... Ojciec to czuł widać, dlatego deskę ratunku widział w moim zamążpójściu.... tak się cieszył panem Gustawem.... Przynajmniej jedno rozczarowanie oszczędzone mu było w życiu. Pan Gustaw w najpolityczniejszy w świecie sposób od małżeństwa z panną ubogą się wycofał — to takie pro-

ste dla tego co zna świat.... Mamie nie zdawało się to jednak tak prostem—biedaczka strasznie odczuła ten zawód. Jeden rok dodał jej więcej jak dwadzieścia lat życia—z pięknej jeszcze kobiety stała się staruszką. Dotąd powodziło jej się tak bardzo w życiu, a tu naraz w przeciągu kilku dni tyle nieszczęść!... to też zdruzgotały ją fizycznie i moralnie, odebrały zdolność myślenia i radzenia sobie w trudnem położeniu — do mnie teraz ze wszystkim się zwraca, jakbym umiała....

Biedna, biedna mama! gdybym mogła jej trochę ulżyć! nigdy tyle miłości dla niej nie czułam jak w tej chwili kiedy wiem, że jestem jej jedyną podporą. A tą podporą być nie umiem.... sama upadłam na duchu, upadłam na siłach fizycznych, nie umiem waleczyć, nie wiem jak pracować! To co los przynosi, przyjmuję biernie jak automat. Mieszkamy naprzykład od licytacji naszego domu u wujostwa Waclawów. Wuj jest cioteczny bratem mamy, kuzynostwo jest więc dalekie, nie można od nich więcej żądać niż dają, a raczej nie można żądać—ofiarowali nam dom swój wtedy, kiedy nie było gdzie głowy przytulić—to było z ich strony wielką szlachetnością, dla nas zaś rzeczą pierwszorzędną wagi. Ja o ile mogę staram się tę łaskę odsłużyć i wkładam się do rzeczywistej pracy. Ciocia oddała mi powoli cały zarząd domu — sama teraz już o niczem nie wie; mam kilka godzin głośnego czytania u matki pani Waclawowej—resztę czasu z dziećmi spędzam: cały więc dzień mam systematycznie zajęty. O to nie skarżyłabym się, praca jest teraz jedyną rzeczą, którą kocham.... ale.... te opowiadania ciocie chcącym i nie chcącym słuchać o dobrodziejstwach, które nam wyświadczą—te narzekania na duże wydatki, skierowane do mnie i do mamy, dają mi coraz więcej czuć okropność naszego położenia.

Ach! gdybym mogła znaleźć jaką radę! Dotąd tak byłam oszodominą ciosem, że utraciłam zdolność odczuwania wszelkich innych przykrości — teraz ta zdolność wraca mi — a z nią siła odporna.

D. 15-go Stycznia.

Dłużej tak stanowczo być nie może — to już nad moje siły — mama przyznaje mi słuszność, choć o zmianie ze drżeniem myśli... Ja sama dotąd nie wiem czy jest możebność zmiany—to wiem, że chcę coś radzić. Co mnie do takiego wzburzenia i buntu przyprowadziło, sama nie wiem, może po części przypomnienie dawnych czasów. Pani Waclawowa wydawała wieczór tańczący.... Wieczór tańczący! ileż obrazów wesołych, ileż rozkosznych wspomnień upojenia przesunęło mi się przez myśl wraz z tą nazwą.... ileż uśmiechów na mej twarzy budziło samo brzmienie tego wyrazu kiedyś, kiedyś.... gdy byłam dawną Stellą błyszczącą, uwielbianą, a nie szarym prochem po którym depeze się nie zwróciwszy na niego uwagi.... Teraz zrozumiałam i odczułam czarną stronę tego obrazu: musiałam pomyśleć o wszystkim, i tysiące szczegółów o moje ręce się oparło — to wpłynęło także na moje zmęczenie i rozdrażnienie. Dozorując w jadalnej sali nakrycia i zastawy, słyszałam dźwięki muzyki tak mi znanej, rozpoznawałam znajome mi głosy — widziałam przesuwające się znajome mi osoby—sama nie spostrzeżona.... przeszłość stanęła mi jak żywa. Na domiar nieszczęścia spotkałam się z dawnym moim narzeczoną, prowadził pod rękę jakąś przystojną brunetkę; poszukiwali pani Waclawowej i zaszli do jadalni, gdzie w tej chwili ustawiałam kwiaty na stołach — ja zmieszana się ogromnie.... krew gwałtownie uderzyła mi do głowy.... w oczach pociemniało.... wszystko zsunęło się w jakąś przepaść bezdenną.... Obudził mnie z omdlenia ból dotkliwy.... Kryształowy wazon, który trzymałam w ręce wraz ze mną osunął się na ziemię i rozstraskał w drobne kawałki—szczętki jego okaleczyły mi silnie głowę i ręce.... ciepły strumień krwi wytryskał za grubym odłamek szkła—a ja patrzyłam na to z szeroko otwartymi oczyma, nie mogąc sobie zdać sprawy z rzeczywistości....

Wreszcie świadomość zupełna powróciła mi.... z salonów przyplływały gwar i muzyka—wstałam i pochyliłam się z rozpaczą nad rozbitym wazonem.... oblałam go gorącymi łzami, te jednak nie

miały własności spojenia jego części w całość. — I znów cała okropność mego położenia stanęła mi przed oczyma: całe niezadowolenie cioci—cała niemożność nagrodzenia szkody... O Gustawa mi nie chodziło... jego postępowanie było dla mnie rzeczą z gruntu obojętną... Widziałam, że poznał mnie, widziałam, że żaden rumieniec nie przebiegł po twarzy tego wytrawnego gracza... to nie było już dla mnie niespodzianką. Nigdy nie mogłam przełamać tego wstrętu czy głosu przecucia, który mnie ostrzegał, aby mu nie wierzyć — wyszłam zwyciężko z próby z sercem chłodnym—ale ten wazon nieszczęsny! co ja zrobię... Wolałabym, żeby to mnie kto rozbił na tysiąc kawałków, wolałabym położyć się w zimnej mogile i nie pasować się z życiem... wolałabym już raz—już raz odpościć!

#### D. 17-go Stycznia.

„Nigdy nie tracić nadziei“ oto hasło, którym się chcę odtąd kierować. W najtrudniejszych chwilach, kiedy nam się zdaje wszystko z pod nóg wysuwać, często przychodzi niespodziany ratunek. Przechodziłam przez jedną z takich chwil, kiedy wiara pod ciężarem niedoli chwiać się zaczyna, kiedy serce pęka z bólu na myśl, gdzież jest ojciec, który tak cierpieć pozwala? kiedy bunt i negacya osuwają kamienie węgielne z budowy...

Weszłam do kościoła, bo był to dzień imienin ojca... potrzebowałam po tych wszystkich przejściach wypłakać się niewidziana, nieobserwowana. Prawie pusto było w kościele, ukryłam twarz w dłoniach i zapłakałam tak gorzko, jak ci, co znikąd nie mają ratunku — chciałam się modlić, ale coraz większa gorączka zalewała mi serce. W tem uczułam, że ktoś mnie przygarnia do siebie i woła słodko, łagodnie po imieniu. Spozstrzegłam dawną koleżankę moją Marynię, która głowę moją przytula do siebie i okrywa pocałunkami. Załkałam na nowo—ale ona mnie nie opuszczała, głowę trzymając w dłoniach, pozwoliła mi się wypłakać. Potem wyszłyśmy razem, opowiedziałam jej wszystko, niedolę, ból, upokorzenie, które mnie przyciskają. Doszłyśmy tak do jej mieszkania—pociągnęła mnie z sobą — znalazłam się w mieszkanku w oficynie wprawdzie, ale wesołem i schludnem. „Tym, którzy tu mieszkają musi tu być dobrze i zaciśnię“ to było pierwsze wrażenie, które utrwalalo się z każdą chwilą. Tysiąc drobnych szczegółów powiązanych w harmonijną całość, świadczy to o gustach artystycznych mieszkających.

Niemniej miłe wrażenie uczyniła na mnie matka Maryni siwiejąca, ale pełna jeszcze życia i serdeczności tej ciepłej, co każdego za serce chwyta. Zdaje mi się, że od wieków ją znałam. Tak się obie te panie zajęły serdecznie moją dolą, jakby kogo z swoich najbliższych. Marynia zaproponowała mi, czybym się nie chciała wziąć do lekcji muzyki. Ach! prawda — zapomniałam, że muzyka może się na coś w życiu przydać — a ja tak dobrze z takim zamiłowaniem grywałam niegdyś... Nie przypuszczałam wtedy, że ona da nam kawałek chleba... siadłam do fortepianu... palce z początku zeszytywniały rozruszały się.

„Wybornie — wybornie“ przyklaskiwała Marynia — z całą sumiennością mogę ci odstąpić kilka moich lekcji. Brat ukończywszy nauki, nie pozwala mi już tak pracować, jak dawniej. — Ja już mam utworzoną drogę — o pracę mi łatwo — a rada jestem, że ci ułatwię... Jeśli potraficie się do małego zastosować—to muzyka w tym stopniu co twój ja może wam niezależność zapewnić — oby tylko twoje siły i wytrzymałość starczyły...“

Gdzieżby ich mogło zabraknąć!!!!

#### D. 4-go Lutego.

Nareszcie jesteśmy u siebie! To „u siebie“ jest wielce różnem od tego „u nas“ na Włodzimierskiej błyszczącego przepychem. To „u siebie“ składa się z małego pokoiku i mniejszej jeszcze kuchenki, gdzieś w oficynie na Mokotowskiej. To nędza według pojęć moich dawniejszych — to bogactwo według pojęć moich dzisiejszych — bogactwo: bo niezależność. Ten kawałek chleba podany własną pracą matce i siostrze, jest mi tak miły, że jestem prawie szczęśliwa. Zadowolenie we-

wnętrzne tak mnie wypełnia, że zapominam o znuczeniu siedmiu godzinami lekcji muzyki, które czyniła w mojej głowie chaos i szum nie do opisania. Ale to znika w obec tego, że do tej izdeki żadna wymówka za nami nie przyjdzie, żadne litościwe, ani złośliwe spojrzenie nie pobłdzi — tu jesteśmy swobodnie i niezależnie. Czasem tu zajrzy Marynia, ale jej współczucie nie rani. Ona ma dziwny talent czynienia dobrze — to nie każdy potrafi, choćby chciał. Ona ma tysiąc sposobów jak na złe zarządzić, prostych, praktycznych, a tak skutecznych. Każde ostrze stępi się o jej słodycz—każde zniechęcenie o jej hart i energią — odczuwają to wszyscy z którymi się zetknę, odczuwam i ja, która jej moje położenie obecne zawdzięczam.

A tego ukrzepienia potrzeba mi bardzo: Praca jakkolwiek ją błogosławię, nuży mnie i wyczerpuje—czuję to codzień jaśniej. Chcieć pracować a mózgi pracować to dwie rzeczy całkiem od siebie różne — praca to rzecz cięższa niż mi się z pozoru wydawało — trzeba się od dzieciństwa do niej hartować. Ja zgoda nie byłam do tego przyzwyczajona, dlatego początek idzie mi trudno — potem będzie lepiej. In więcej czuję trud i znudzenie, tem więcej chcę walczyć — będę walczyć do ostatka — szczerze chęci zwyciężyć muszę.

#### D. 7-go Kwietnia.

Wielkanoc!... Mama z Ludką wyszły — ja zostałam sama. Z nałogu lat dawnych sięgam po pamiętnik... zaniedbałam go zupełnie, bo to już dla mnie zbytek — szkoda czasu... Ale dziś takie wielkie święto... można sobie pozwolić... Zewsząd brzmi „Alleluja“ tylko ta wiosenna zawierucha zrywająca się co chwila miotająca śniegiem i deszczem na przemian nie odpowiada weselnemu nastrojowi... Brrr... jakie zimno, nie pomagają dwa szale, któremi jestem otulona.

Alleluja!... gdybyż choć na ten jeden dzień mogła ta massa ludności cierpiącej zrzucić z siebie brzemie.. byłoby to prawdziwe Alleluja... Ot — naprzeciwko w suterenie mieszka wdowa z córką, która ją haftem utrzymuje — ale na noce roboty przy ciemnej lampce zaczyna wzrok tracić... skarżyła mi się, że tylko plamy czarne i ogniste chwilami widzi... gdyby mogła wypocząć!... ale jak tu wypocząć, kiedy praca jest kwestyą bytu...

Jak to dobrze, że mama i Ludka poszły sobie... mogą zostać sama z moimi myślami nie kontrolowana. One mnie dręczą nieznośnie — same nawet nie wiedzą jak bardzo... Mama po całych dniach o ile w domu jestem wpatruje się we mnie i narzeka: „Stello, jakaś ty mizerna — zmiłuj się, tylko oczy błyszczą ci w dołach... co ci jest moje dziecko?“ Nic mi nie jest, zapewniam — jestem zupełnie zdrowa. Ach! tylko dajcie mi spokój! nie użalajcie się, zostawcie mnie... Po sześciu godzinach lekcji muzyki każdy nerw we mnie z osobna drży... ciągłynie... boli... zdaje mi się, żebym chciała rzuczyć w niebogłosa — a głosu dobyć nie mogę. Z początku wszystko było łatwo — z początku zdawało się, że podolałabym siedmiu i więcej godzinom... dziś wiem, że zaledwie wytrwać mogę. Czasem jedno słowo mamy czy Ludki wprawia mnie w stan takiego rozdrażnienia, że sama nie wiem co mówię... Czasem jeden fałsz wzięty przez uczennicę (co im się zresztą często zdarza) doprowadza mnie po prostu do rozpacz... zaczynam płakać spazmatycznie tak, że nie mam siły, któraby mi łzy wyperswadowała... Przez takie dziwactwa mogę lekcje utracić, tak jak już jedną utraciłam... a wtedy co?... nie śmiem przyszości w oczy spojrzeć... Trzeba pracować, chociaż ta praca jak pasożyt zapuszcza korzenie w mój organizm i wysysa siłę moralną i fizyczną. A gdy przyjdzie jeszcze większe znudzenie?... wtedy założę ręce i będę czekać cicho, aż śmierć wydrze chorą duszę z ciała. Ale nim wydrze, z mieszkania wyrzucą obey... nędza zacznie zaglądać przez wszystkie szpary — ona stanie za obiad i za wieczór, ona jęczeć i skarżyć się będzie przez usta matki i siostry... Nie... nie dopuszczę jej nigdy do tych najdroższych mi istot — będę walczyć do ostatka sił z własną słabością...

Miałam zawsze trochę zdolności do pióra, teraz postanowiłam ją użytkować... dla chleba — to prawda... ale włożyłam w to co piszę tyle własnych przekonań, doświadczeń, serca — że grzech mój już

odkupiony. Moja nowelka już w redakcyi — a ja z bijącym sercem czekam na wyrok... Wiem, że sobie zgatowałam przez to jeszcze jeden zawód więcej — że niewprawnym i początkującym trudno... a jednak odmowa będzie mi bolesną... Może też, może szczęście się jeszcze do mnie uśmiechnie? może... może takie trujące a jednak ożywece.

A zresztą czegoż się tak martwić? Mieszkanie na ten kwartał zapłacone, na życie jako tako wystarcza — gdybyż tylko mama umiała lepiej się rządzić — bo zwykle na początku miesiąca bywa za wiele — przy końcu za mało. Biedna mama! czyż ona kiedy w życiu przypuszczała, że się z każdym groszem rachować będzie trzeba? Jej życie to już tylko noc bez końca — bez nadziei... a ja jej goręco osłodzić nie umiem. Niedola zamiast zahartować, spaczyła, wykrzywiła do reszty słaby mój charakter.

#### D. 8-go Maja.

Już przeszło miesiąc upłynął, a nie mam żadnej odpowiedzi — a tak mi ją przyrzekano. Redaktor dobry znajomy ojca z taką życzliwością zapewniał. „Jak tylko będzie czas przejrzymy powieść pani — może się nada do łamów naszego pisma.“ Chwyliłam się pióra, jako ostatniej deski ratunku... Wyteżyłam wszystkie siły, skupiłam wszystkie uczucia — zawisłam cała na tej jednej nadziei... Przywiązałam się do tej mojej powieści, jakby do żywej osoby — i z bijącym sercem czekam jaki nań wyrok wydadzą ludzie... ludzie ziemi... bezlitości — czekam tydzień jeden, drugi, trzeci, czwarty. Gdybyż wiedzieli z jakim drżeniem i niecierpliwością wyglądam!... Redaktor obiecał pośpiech!... a to był przyjaciel mego ojca — jakże ja naiwna jestem, że wierzę jeszcze słowom ludzkim. Byłam w redakcyi parę razy — powiedziano mi: „Odpowiemy w piśmie“ codzienne przynoszą gazetę — codzień z gorącą ją otwieram — aby z rozczarowaniem rzucić... Codzień budzę się z myślą: „może dziś“ codzienne zasypiam z myślą: „może jutro.“ To oczekiwanie wyprowadza mnie z ostatnich granic cierpliwości — dziwię się, że oni mogą ze mną wytrzymać... owszem jeszcze pobłażliwym okiem na mnie patrzą i upakarzają swoją dobrocią. Chcę się hamować — robię dobre postanowienia — ale w chwili rozdrażnienia, cały gmach kosztownie budowany rozpryskuje się na cząstki... A jak się tu nie martwić — położenie nasze coraz gorsze — uczennice rozjeżdżają się do wód — a z czego żyć przez lato?... Godzina za godziną idzie wolniutko, cisza, aż w uszach dzwoni. Czasem strach jakiś nieopisany przejmuję mnie — drzę jak w febrze zdaje mi się, że duch jakiś zbliża się do mnie, czuję go blisko... nie śmiem odechnąć — jakoś sama ręka przesuwa mi się po czole... brrr... to zimny pot mnie oblewa...

#### D. 15-go Czerwca.

Jeszcze jedna nadzieja spełzła na niczem... to takie proste — a jednak tak się trudno do tego przyzwyczaić. Rękopis w redakcyi zagubiono, nikt o nim nie wie... redaktor wyjechał... cały gmach kryształowy przepadł... warteż było tyle nocy bezsennych spędzić nad temi kartkami? warteż w nie było tyle duszy własnej i serca włożyć? W pierwszej chwili zawód ten zachwiał mną jak eiós... Prawie nieprzytomna powróciłam do domu. W tym stanie zastał mnie pan Aleksander, który u nas w czasie niebytności pani Kęckiej i Maryni się stołuje. Chciałam się pohamować — ale ukryć wzruszenia nie mogłam. Pan Aleksander patrzył na mnie ze współczuciem: „Więc pani tak bardzo o ten rękopis chodzi?“ Opowiedziałam mu jednym tonem, ile do pisma tego przywiązywałam nadziei — on zamyslił się tylko. Gdyby mógł, wiem, żeby z pod ziemi rękopis wyostał — on taki dobry... opiekuje się nami, jakbyśmy były jego rodziną. Myśli o lekcjach dla mnie, o wygodach mamy — z Ludką się bawi — mnie rozwesela. Nawet od czasu kiedy jest u nas codziennym gościem jestem trochę spokojniejsza — dopiero w nocy nerwowość i gorączka mszczy się za wycieczkę. Nie wiem co z moim zdrowiem będzie, ale przypuszczam, że nie dobrze... wpadam w stan jakiejś dziwnej apatyj.

D. 25-go Czerwca.

Urządę sobie miesiąc wakacyi—wypocznę i będę mogła dalej pracować. Co to za radość... Tyle do brych rzeczy spadło na mnie jakbym na to zasłużyła. Pan Aleksander przyniósł mi powieść moją drukowaną!... niepokoi mnie tylko trochę, dlaczego napisane nakładem autora. Co to ma znaczyć? czyżby on ze skromnych swoich oszczędności przychodził mi z pomocą? Ale dlaczego sobie radość zatruwać niepotrzebnymi przypuszczeniami. Nie jestem w stanie nie na to poradzić. Pan Aleksander odniósł mi honorarium pozwalające na miesięczne wakacje. Jaki on był zakłopotany i szczęśliwy kiedy mi książkę wręczał. Nie mógł nacieszyć się moją radością—całował mnie po rękach i powtarzał: „Jaki ja rad jestem, że ci pani mógł ułatwić.“

Biedny Oleś! wiem teraz, że mnie lubi, a nawet więcej może niż lubi... ale miłość dwojga ludzi bez stanowiska to jedno pasmo umartwień. On to rozumie i ani jednym słowem się nie zdradził, ale jego spojrzenia serdeczne, jego niepokój o mnie zdradzają go na każdym kroku... ja jestem sztywna i zimna, bo nie chcę go podniecać. On jest skromnym urzędnikiem—ja lekcyami ledwie na kawałek chleba zarobić mogę—śliczna perspektywa przyszłości!... W tem położeniu uważam sobie za obowiązek każdą iskierkę gasić—czyż już jest ze mnie taka straszna materyalistka?...

D. 1-go Września.

Miałam wrócić do lekcyi—pan Aleksander poczciwy, wynalazł mi kilka godzin francuzkiego, korzystnych a mniej wyczerpujących niż muzyka—ale rozpróżnowałam się na dobre;—co to jest wyjść z sprawy... nogi ruszyć się nie chcą, kości boją, oczy pałą, tak że ciągle mam łzy pod powiekami... źle jakoś ze mną... nie mogę myśleć... Czasem tylko mam chwilę zupełnej świadomości, co się ze mną dzieje. Czasem zdaje mi się, że mnie dręczy jakaś choroba... tak chorowała moja nauczycielka jedna i druga... Obie „wzięły się do pracy“ wzięły się z całą energią, a z całym nieprzygotowaniem, ze zdrowiem rozdelaconem tysiącem wygod, których praca dać nie może. Czy i mnie ten los czeka? Ciekawam z kąd oni biorą pieniądze, kiedy ja nie zarabiam, ta myśl mnie dręczy... Paradny ten doktor, powiedział: „Pojedzie pani do Nałęczowa“ takim tonem, jakby to chodziło o przejście z jednej ulicy na drugą... a ja właśnie muszę od jutra lekcyę zacząć, przebojem trzeba się zwalcząć.

Odjechał wczoraj pan Aleksander objąć jakąś małą posiadłość na prowincyi, opuszczał nas z wielkim smutkiem. Kiedy się zegnał ze mną bardzo był wzruszony: „Proszę pani o dwie rzeczy, panno Stello—nie narażaj zdrowia, bo jest ktoś na szerokim świecie, komu jesteś bardzo drogą... i zachowaj dla mnie trochę pamięci i serca—po latach gdy będę już mógł, powrócę.“

— Panie Aleksandrze, niech się pan żadnym słowem nie wiąże... co tu mówić o takiej dalekiej przyszłości... I wiem, że nie wróci... wrażenia nowe zacierają stare... zanadto wiele przeżyłam zawodów, aby ufać szczęściu... zanadto pojmuję jak straszną rzeczą jest nędza, aby kogoś z kochanych dobrowolnie na to narażać.

Nie mam hartu ducha—nie wyrobiłam go w sobie wcześniej — a teraz ciężko. — Całe życie moje jest przemarnowane od początku do końca—wtedy kiedy mogłam wiele dobrego zrobić, niejedną łzę otrzeć—niejednemu podać pomocną rękę—wzrostowałam tylko bez serca i woli — teraz kiedy sama zakosztowałam gorzkiego kielicha niedoli — jestem bezsilna... czuję tylko gorę odpowiedzialności, która mnie przygniata...

Bieda to dobry nauczyciel—otwiera oczy na wiele prawd, uczy miłosierdzia, wyrozumiałości, rozszerza serce... cóż kiedy to wszystko czyni za późno—nie można z jej nauk korzystać... ona silnych hartuje, ale słabych łamie... nie umiałam jej zwyciężyć, lecz ona się nademną znęca... i muszę iść naprzód z pochyloną głową, bez energii, bez nadziei, bez zdrowia... a życie takie długie...

Marya Bzowska.

## ZWYCIEŻONY

OBRAZEK SCENICZNY W JEDNYM AKCIE

przez

TOPORA.

(Dalszy ciąg).

SCENA 2-ga.

RÓŻA—HENRYK potem MARYA.

**Henryk** (ujmując rękę Róży). Witam panią.**Róża**. Gość dawno nie widziany.**Henryk** (smutno). Kto temu winien? Czy dziwło by to panią, gdyby np. wędrowiec jaki, stanąwszy niespodziewanie nad przepaścią, cofnął się wstecz, by uratować życie?**Róża** (dumnie). Któż mu kazał wybierać niebezpieczną ścieżkę?**Henryk**. Przeznaczenie.**Róża** (uśmiechając się). Pan wierzy w przeznaczenie? A to zabawne!**Henryk**. Bezwiednie stajemy się fatalistami, gdy chodzi o szczęście nasze.**Róża** (smutnie). Pan jak widzę, wierzy i w istnienie tego niezzerwanego jeszcze przez nikogo, kwiatka.**Henryk**. Wierzę! Przejść przez życie z istotą kochającą i kochaną, odpowiadającą marzeniom jakiegoś o niej tworzyli...**Róża** (przerwywając). Po cóż dać się powodować marzeniom, skoro wiemy jak one dalekie od rzeczywistości? Miłość, to taka pianka ulotna...**Henryk** (wzruszony). Albo uczucie trwałe, jak wieczność!**Róża** (zartując). Książkowe pojęcia!**Henryk** (zniechęcony). Widzę ze smutkiem, że nigdy się nie zrozumiemy panno Różo!**Róża** (śmiejąc się figlarnie). Kto to wie? Z czasem, pan się pogodzi może z moimi pojęciami dziakami, z moją żywością niepomowaną.

(Wchodzi Marya i podaje rękę Henrykowi).

**Marya**. Witam serdecznie. Nie pomnę już, kiedy pana widziałam. Ale, przerwałam żywą dysputę... Pewno spór o co z Różą?**Henryk**. Zgadła pani! P. Róża zarzuca mi książko we pojęcia o miłości, jak gdybym już był niezdolny, sam, wyrobić sobie zdanie o tem uczuciu.**Marya** (patrząc z wyrzutem na Różę). W mojej Różyce, mieszka duch przekory. Nie należy przywiązywać zbyt wagi do tego, co on jej szeptem.

(Słychać dzwonek Anusia wchodzi).

**Anusia** (meldując). Panna Rolska i pani Molicka.**Róża** (z niechęcią). Proś.**Henryk**. Pozwoli pani, że wypalę papierosa w gabinecie Czesława. (Róża wskazuje drzwi na prawo).**Róża**. Owszem, proszę bardzo. (Henryk wychodzi, wchodzi Irena i pani Matylda).

SCENA 3-cia.

MARYA—RÓŻA—IRENA—MATYLDA, później HENRYK.

**Irena** (rzucając calusy Róży i Maryi). Jak się macie kochane waryatki! Żeby też podczas takiej pogody w domu siedzieć... Tłumy na ulicach.**Marya**. Miałymy obowiązkowe zajęcia. Róża grała swoje ćwiczenia, ja poprawiałam wypracowania moich uczennic.**Matylda**. Spotkałyśmy się z panną Ireną w Alejach. Boże, jakież nudy!**Róża** (prowadząc ją ku kanapce). Zechciej pani spocząć... Mateczka moja, przypuszczam, nadejdzie wkrótce. Miała dziś dużo interesów do załatwienia na mieście.**Irena** (do Matyldy). Z pewnością wdówka, jakie rendez-vous urządziła.**Matylda** (j. w.). Dorosłą córunię zostawiając w domu.**Róża**. Z czego się panie śmieją?**Irena** (przez binokle przyglądając się Róży). Z tych żółtości w jakie swą postać przybrałaś. Suknia żółta, róża żółta... grzywka nad czołem żółta i cera nieco żółta... piękny efekt!**Marya** (oburzona). Cóż znowu! Róża ślicznie się ubrała i rumieńce ma takie świeże...**Irena**. Tak? Wcale tego nie uznaję... Nawet p. Henryk mówił, że ci cera pożółkła.**Róża** (żywo). Komponujesz jak zwykle.**Irena**. Prawdę mówię, niestety! Byliśmy wczoraj razem u Żurskich. Assystował mi przez cały wieczór...**Marya**. P. Henryk, wydaje mi się za poważnym na takie drobiazgi.**Irena** (z przechwałką). Jak kiedy, jak gdzie, jak z kim? Bawiliśmy się wybornie. Zachwycony był, gdy mu powiedziała, że uczę dzieci z ochrony.**Matylda**. A to myśl oryginalna! I panią to nie nudzi?**Irena**. Okropnie. Ale jak mię papa wziął na ambicję... Cóż miałam robić? Zaprosił już nawet kilku reporterów na winta sobotniego... Dopiero to będzie szumu jak mnie w gazetach ogłoszą.**Róża** (spoglądając z ukosa na Maryę). Aa! Więc to dla gazet?...**Irena**. Oczywiście. Godzinka w dniu dla mnie nie nie znaczy, bo i tak nie nie robię, a ludzie się na takie głupstwa łapią...**Róża** (ironicznie). I męża się prędzej może złapie...**Matylda** (z zachłarza ziewając z lekka). Czy tak? Ach jak ja jestem życiem znudzona!**Róża**. Czemuż to łaskawa pani?**Matylda**. Pytasz? o słodkie dziecię! Więc ty nie znasz nudy? Tego strasznego wroga, który, z każdego kąta, o każdej chwili, pokazuje nam swoje wstrętne oblicze?**Róża**. Nie znam.**Irena**. Kłam duszo pobożna! Ktoby też nudów nie znał?**Marya**. I ja się zgadzam z Różyczką. Nie znam nudów; zbyt mało mam na to czasu.**Matylda** (z miną ofiary). Jakie panie szczęśliwe jesteście! Ja się całe życie nudzę.**Róża** (z udaniem współczuciem). Biedna pani! Ale prawda! Zapomniałam! Mam dla pani wiadomość pomyslną. W końcu miesiąca tego, towarzystwo filantropijne organizuje bal, na dochód ubogich...**Irena** (przerwywając). Matek, babek, ciotek, dziatek... To mi wszystko jedno. Mów, kiedy? To ważniejsze!**Róża** (uśmiecha się filuternie). Dzień jeszcze nie oznaczony. Jest jednak warunek, niezbyt przyjemny!**Matylda**, **Irena** (razem). Jakiż to? Jaki warunek?**Róża**. Raut odbędzie się bez współudziału panów i w skromnych, wizytowych sukniach.**Irena**. Co? Co ty mówisz?**Matylda**. To także!**Irena**. Nie pójdę! Ręcę, że tylko w głowie jakiej starej panny, lub zawiedzionej wdowy, myśl taka zrodzić się mogła.**Marya**. Czemuż to? Wszak cel...**Irena**. Wy pewno obiedwie polecicie?**Marya**. Zapewne!**Róża**. Wykupię bilet oczywiście, ale nie pójdę. Wolę grać...**Irena**. A to idyotyzm! Miałabym kupować bilet i nie zabawić się?... To także! Wolę pójść do teatru...**Róża** (patrząc znacząco na Maryę). Widzę, że ogólnoludzkie troski nie ciężą ci zbyt mocno na sercu.**Matylda**. A ja mam śliczną tualetę i nie mam jej gdzie pokazać...**Irena** (ciekawie). Jaka tualeta? Jakiego koloru?**Matylda** (ożywiając się). Mora crème, przybrana pluszem rezedowym.**Irena** (z przejęciem). Perły do tego i efekt będzie wspaniały. Nie pojmuję jak można się nudzić, posiadając takie piękne suknie.**Matylda** (niedbale). Mam ich tak wiele... Szkoda, że ten raut nie przerwie trochę naszych nudów. Wszelkie zabawy na cele dobroczynne zwykle się udają...**Irena**. To prawda! Panowie wyjątkowo sadzą się na niespodzianki, flirt zapewniony...

**Matylda** (*zasłaniając usta wachlarzem*). Szczyście wy ten, co nudy nie zna...

**Róża** (*do Maryi*). Nie wytrzymam!

**Marya** (*prosząco*). Daj pokój, proszę cię!  
(*Wchodzi Henryk i wita się z Ireną i Matyldą*).

**Irena** (*zdumiona*). Pan tutaj?

**Matylda**. Jak to dobrze! Nuda już do nas zaglądała.

**Henryk**. P. Róża pozwoliła mi łaskawie, wypalić papierosa u Czesława... Czy tylko zdołam przydać się paniom? nie wesóły ze mnie towarzysze. Słyszałem jednak ożywioną rozmowę...

**Róża**. Mówiliśmy o projektowanym raucie na ubogich...

**Irena**. Na który Róża iść nie chce...

**Henryk**. Zapewne dlatego, że fundusz nie jest przeznaczony dla psów lub kotów...

**Róża** (*obojętnie*). Właśnie.

**Marya**. Pan się myli. Róża twierdziła...

**Irena** (*przerwywając*). Ale moja Maniu, nikt nie myśli potępiać Róży. I ja lubię psy...

**Henryk** (*przysuwając się do niej*). Lecz dziatwę ubogą więcej...

**Irena** (*spuszcza oczy z dąsem*). Już panu nigdy nie powiem.

**Henryk** (*poważnie*). To będzie kara nie zasłużona i dotkliwa. Mam cześć dla kobiet, umiających odczuć cierpienia i potrzeby innych, (*do Matyldy*). Panie się dziwięcie, żeśmy tak trudni do ożenku, że tak się długo namysłamy!... Tak jest istotnie, lecz panie same winne temu jesteście. Wybieramy przecież na życie całe i od wyboru tego zależy spokój i szczęście naszych ognisk domowych...

**Róża** (*żywo*). Panowie jesteście egoistami! Dla czego pan np. nie powie: spokój wspólny... szczęście wspólne dwóch istot, lecz mówi pan o sobie tylko?...

**Irena** (*słodko*). My jesteśmy skromnym dopełnieniem mężczyzn...

**Róża** (*śmiejąc się*). Trudno wyobrazić sobie, jak byśmy w roli niewolnic wyglądały...

**Irena**. A jednak to przeznaczenie nasze! Kochać z zapamięnieniem o sobie, cierpieć dla innych...

**Henryk**. Zgadza się z panią! Szczytnym jest posłannictwo kobiet! Niestety, zbyt mała ich cząstka to pojmuje.

**Róża** (*do Maryi n. s.*). Jak ci się Irena podoba?

**Marya**. Hipokrytka!

**Matylda**. Szczytne, lecz nie wesółe. Za wiele obowiązków i zaparcia się siebie, za mało przyjemności i rozrywek. Zład wieczysta nuda!

**Róża**. Pani przecież mieszka na wsi, a wieś daje mnóstwo rozrywek.

**Matylda**. Pani żartuje? Sąsiedzi nie zmieniają się często a po za tem, jakież rozrywki być mogą?...

**Marya**. Można wytworzyć sobie cel jakiś...

**Róża**. W każdej wsi znajdują się psy i koty, które nie mają właścicieli, lub bite są i mezone przez dzieciaki wiejskie... Mogła by pani kazać zbudować dla nich przytułek, dać im słomy suchej na posłanie, dopilnować, aby im jeść regularnie dawano...

**Matylda** (*śmiejąc się*). Pani żartuje panno Różo. Ja psów nie cierpię, a kotów się boję... (*wstrząsa się*).

**Róża**. O, to szkoda! Bardzo to wdzięczne i miłe stworzenia. Gdyby ludzie podobni byli do zwierząt, z pewnością byłoby lepiej na świecie. Moja faworytka Alfa, nie ruszy nigdy kości, którą ogryza jej towarzyska Dora, tymczasem pomiędzy ludźmi często dzieje się inaczej... zabrać bliźniemu ciężko zapracowany chleba kawałek, lub ująć mu sławy, są to rzeczy u nas powszednie...

**Marya**. Róża się zapala...

**Irena** (*słodko*). O, na wsi można znaleźć szerokie pole do działania. Zająć się ubogimi...

**Matylda** (*naiwnie*). Prawdopodobnie, na wsi nie ma ubogich... Nie widziałam ich przynajmniej...

**Róża**. Przypuszczam, że ich nigdzie nie braknie.

**Henryk** (*n. s. do Ireny*). Pani dawno zna pannę Różę?

**Irena**. Byliśmy razem na pensyi.

**Henryk** (*wahająco*). P. Róża jest bardzo miłutka...

**Irena** (*z udanym zapalem*). Przesłizna!

**Henryk** (*usmiechając się dobroliwie*). Rzadko mi się zdarza, słysząc taki gorący wykrzyknik z ust kobiety, dla kobiety!

**Irena** (*skromnie*). Bo się pan zanadto uprzedził do nas.

**Henryk**. Niestety pani! Owoc to smutnych doświadczeń (*patrzy na Różę, która rozmawia z Matyldą*).

**Róża**. Tak pani! Obrałam zawód artystki jako najwięcej przypadający do mojego usposobienia.

**Henryk** (*z westchnieniem*). Domyślałem się tego!

**Matylda**. Jaka pani szczęśliwa! Istotnie jeżeli żyć, to tylko pełnym życiem artystki, oczywiście uwielbianej, sławnej... Wrażenia, osoby, widoki zmieniają się jak w kalejdoskopie...

**Róża** (*z udanem ożywieniem*). Burze oklasków, morze kwiatów... To mnie najwięcej nęci...

**Marya** (*z wyrzutem*). Dla czego tak mówisz, kiedy najmniej o tem myślisz.

**Róża**. Owszem, tego tylko pragnę...

**Marya**. Dotąd słyszałam zawsze, że dla ciebie bodźcem do pracy jest miłość dla sztuki, chęć przyściszenia z pomocą innym...

**Róża** (*z wybuchem, widząc ironiczny uśmiech Henryka*). Mylisz się! Przedewszystkiem chęć zbudowania sobie przyszłości niezależnej...

**Henryk**. Nie przypuszczałem, aby kobiety tak gorąco do niezależności dążyły... Z porządku rzeczy wypływa, że jako istoty słabsze, instynktownie doznają uczucia wątpliwego bluszcza, który rad, o pień dębu łodygę swoją oplata.

**Irena**. Tak też jest w istocie.

**Marya** (*poważnie*). Warunki życia coraz trudniejsze, zmuszają nas do samodzielności...

**Róża** (*żywo*). Tem więcej, że przy terażniejszym ubóstwie lasów, dębów prawie wcale nie ma...

**Irena** (*żalownie*). Cóż się z bluszczem stanie? (*idzie do pianina*).

**Henryk** (*dotknięty do Róży*). Jeżeli braknie dębów, znajdują się inne, mniej szlachetne, lecz mocne i trwałe gatunki drzew...

**Róża** (*podrażniona*). Niech się pan zwróci z tem zapewnieniem do Irenki (*odwraca się do Ireny*). Zagraj nam Irenko!...

**Henryk**. Istotnie, z panną Ireną zgadzamy się jakoś doskonale (*ciszzej do Róży*). Musi pani przyznać, że jest dobra, słodka, z sercem i współczuciem dla ludzi...

**Róża** (*szybko*). Nie potrzebuje pan przekonywać mnie o tem!

(*Marya podchodzi do Ireny przegrywającej akordy*).

**Henryk** (*pochylając się ku Róży*). Panno Różo!...

**Róża** (*wzburzona*). Pan nie słucha muzyki?

**Henryk** (*n. s.*). Czyżby ją to dotknęło? (*głośno*). Panno Różo!

**Róża** (*chłodno*). Pani Matylda się obrazi, żeśmy ją zostawili na uboczu.

**Henryk**. Pani mnie nie chce wysłuchać...

**Róża**. Bo nic sobie do powiedzenia nie mamy.  
(*Odchodzi i siada przy Matyldzie*).

**Henryk** (*z boleścią n. s.*). Czemuż ten śliczny motyw, nie jest podobnym do Ireny (*siada zdala zamysłony*). Słuchać dzwonek, po chwili wchodzi p. Wielorzeczka).

(Dokończenie nastąpi).

nadmiar ich nie pozwala na dostateczny za produkowaną pracę zarobek, a powtarza się to w rozmaitych, wyższych, niższych gałęziach pracy. Brak głębszego wejścia w rzecz, która wymaga zastanowienia się i należytego objęcia myślą potrzebnych tu warunków, gubi nieogłędne, niepraktycznie postępujące pracownice.

— W zakładzie p. p. Magdalenek przy ulicy Zytnej, wykonane zostały haftem wypukłym dwie chorągwie cechowe, jedna dla cechu kowali z wizerunkiem S-go Stanisława i odpowiednimi godłami na stronie odwrotnej, druga dla cechu introligatorów, wyobrażająca S-go Jana Ewangelistę. Rysunek dał tu malarz Zarzycki Stanisław.

— P. Józefowa Kotarbińska przesłała do salonu artystycznego na Nowym Świecie widoki Wilanowa rysowane z natury a wypalane na drzewie. Prace tej pani dały się poznać szerszej publiczności i przełożona szkoły przemysłowej w Berlinie, Katty Ney, zamówiła u niej wypalane na drzewie portrety osób znakomitych, wykonane z fotografii, oraz głowy kobiet i dzieci, głowy zwierząt naturalnej wielkości.

— W Monachium zajętych jest przy telefonach blisko sześćdziesiąt kobiet, zgłosiło się ich przeciw kilkaset, co wykazuje jak wielka tam jest potrzeba zarobku i jak jej brakuje w klasach kobiet wykształconych.

— W Szwajcaryi, w Bazylei, zmarła Lidya Bonarx, służąca do wszystkiego, nie mająca żadnych bliskich krewnych i zebrana wielką oszczędnością kapitał, 1.400 franków, zapisała na cele dobroczynne. Stowarzyszeniu kobiet, które wychowuje sieroty, a w którego zakładzie przytulona, wychowała się na uczciwą, pracowitą kobietę, przeznaczyła 850 franków, zakładowi opiekującemu się choremi 300 fr., bezpłatnej szkole dzieci ubogich 200 fr., zakładowi taniach kuchni 50 fr. Ta ciężko na życie pracująca kobieta zbierała zatem oszczędnie grosz w pocie czoła zarobiony, aby go bliźnim na ulżenie ich nędzy przekazać. Pogrzeb jej odbył się bardzo okazałe, parotysięczny orszak ludzi odprowadzał ją na miejsce odpoczynku ostatniego, a na grobie stanie pomnik, kosztem miasta wzniesiony.

— Kobieta należyć będzie do podjętej w Austrii wyprawy do bieguna północnego pod przewodnictwem Juliusza Payera. Jest to węgierka, oddająca się malarstwu, zapragnęła też nowych widoków natury, nowych wrażeń piękna jakie natura ta dać może i odważnie poświęca się dla tego na trudy ciężkie, nawet na niebezpieczeństwa.

— Grono pań, zamieszkujących Kopenhagę, zamierzyło urządzić w środku miasta lokal, w którym by mogły znaleźć odpoczynek i wytchnienie spokojne kobiety, dające lekeye i znaleźć tu zarazem obiady zdrowe i nie drogie. Jest to pomysł bardzo pocziwy, przez dobroć serca wytworzony, bo nauczycielki mieszkają zwykle dla oszczędności na ulicach odleglejszych.

— Angielka, miss Nina Edwards, utrzymująca się z lekeyi dawanych w Londynie, zaczęła czuć się znudzona, tak trudami nauczania, jak i bieganiami ciągłym po mieście, przytem spostrzegła, że w tym zawodzie pracy konkurencja staje się coraz większą i zastanowiła się nad tem, czy inne zużytkowanie pracy, zwłaszcza na wsi, nie dałoby jej utrzymania na warunkach dogodniejszych? Przy pomocy zaoszczędzonego grosza powróciła w swoje rodzinne okolice i najawszy tam pod miastem dom z ogrodem, oddała się hodowli drobiu, dobierając najlepszych gatunków i wysyłając je na targi, tak do miast okolicznych, jak i do Londynu. Przedsięwzięcie to rozwinęło się bardzo pomyślnie i zapragnęła też odezwać się do kobiet potrzebujących pracy na życie, aby nie skupiały się wyłącznie w miastach, szukając tam niełatwo dającego się znaleźć zarobku. W tym też celu przybyła umyślnie do Londynu i wygłosiła serię odczytów z tego tematu, przedstawiając rozmaite gałęzie pracy na wsi, lub w miastach pomniejszych.

— Sędziwa literatka angielska, powieściopisarka, Elżbieta Sewell, została uczczoną w siedemdziesięcioletnią rocznicę swego życia przez adres kobiet angielskich, wyrażający jej szacunek swój i wdzięczność za to, że nigdy nie zbrudziła ich wyobraźni obrazami lekkomyślnego, skażonego życia, podnosząc ich ducha wzorami szlachetnie wiedzionego

## Kronika działalności kobiecej.

— *Prawda* zamieściła godny uwagi artykuł p. Zenona Pietkiewicza o nadprodukcji pracy kobiecej w pewnych jej gałęziach, wykazując obok tego, że praca ta nie odpowiada obecnie temu, czego od niej żądać należy. „Jest tak wiele nauczycielek muzyki i języka francuzkiego, że można je mieć za 30, a nawet za 15 kopiejek za lekeya; buchalterki i sklepowe otrzymują za kilkanaście godzin pracy dziennej od 10 do 15 rs. miesięcznie, ale za to szukać trzeba z wielkim trudem prawdziwie i gruntownie ukształconej nauczycielki, posiadającej istotne zdolności pedagogiczne“. Jest to jakoby błędne koło, ponieważ te cisnące się do pracy kobiety, dodaje *Prawda*, nie umięją sobie radzić nawet wtedy, gdy zwracają się do zajęć praktycznych, na przykład wyrobu krawatów, którego chcą zarazem i nauczać, co ogłaszają przez pisma, kurs po 5—10 rs. Wytwarza się zatem mnóstwo krawaciarok,

istnienia, jakim żyła sama. Gdyby tak nie było—gdyby postępkę jej przeczyły teoryom wygłaszanem, nie działałaby bynajmniej, bo wiadano by, że są fałszem. Królowa Wiktorya i księżna Walii podpisały się na tym adresie.

## Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż ministerium spraw wewnętrznych powzięło uchwałę, na zasadzie której sprzedaż zboża odbywać się będzie w całym państwie na wagę, nie tak, jak dotychczas na miarę.

— Według dzienników petersburskich wniesionym będzie w tych dniach nowy projekt ustawy o poprawczych karach kryminalnych.

— Rada państwa zatwierdziła wniosek ministerium rolnictwa dotyczący udzielenia w roku przyszłym 80,000 rs. na poparcie rozwoju przemysłu wiejskiego.

— W roku zeszłym wzniesiono w Warszawie 187 kamienie, przebudowano w celu zwiększenia 47. Ponieważ podatek szacunkowy na rzecz magistratu wynosi z jednej posesyi 120 rs. rocznie, zatem dochód miasta podniósł się o 27.360 rs. Ze przeciwieństwem wraz z powiększeniem się miasta, oraz ludności, zwiększać się musi i proletaryat, zawiązuje się przeto Towarzystwo przytułków noclegowych, tanich kuchni i domów pracy, fundusze wytworzyć się zaś mają z dochodów, jakie osiągnąć można z koncertów, widowisk i zebrań, z datków jednorazowych ludzi dobrej woli. Towarzystwo mieć będzie prawo przyznawania członkom zasłużonych ogółowi instytucji żetonów złotych, srebrnych i brązowych; zarząd dający tu kierunek, wybieranym będzie z pomiędzy członków Towarzystwa.

— Warszawskie Tow. Sztuk Pięknych odbyło doroczne zebranie członków. W roku sprawozdawczym Towarzystwo liczyło 5.194 członków, więcej o 236 w porównaniu z r. 1893. Dochód ze sprzedaży akcyi Towarzystwa przyniósł 25.970 rs., obok tego wpływał tu dochód z biletów wejścia, opłacanych przez osoby, nie zaliczające się do grona członków, był on przeciwieństwem o wiele mniejszym niżeli w roku zaprzyszłym; w roku przeszłym zwiędziło wystawę 24.807 osób, gdy w roku poprzednim liczba ta przedstawiała ich 30.892. Dochód z tego źródła zmniejszył się zatem o 778 rs., a to w skutek tego, iż w 1893 r. były dwie wystawy, gdy w roku zeszłym obok wystawy prac Podkowińskiego, była tylko trzy dni trwająca wystawa historycznego obrazu Brandta „Modlitwa”. Na dzieła sztuki, nadsyłane na wystawę, udzieloną była artystom pożyczka z funduszu pomocniczego 2.013 rs., z funduszu Towarzystwa 173 rs., razem 2.188 rs., na zapomogi bezzwrotne podupadłym artystom 531 rs. Sprawozdanie zaznacza, że cyfra sprzedaży obrazów co rok się zwiększa, Towarzystwo otrzymało też tytułem komisowego 1.892 rs., komitet mógł zatem przyjść z pomocą artystom początkującym, jak to nakazuje ustawa Towarzystwa.

— Salon artystyczny obchodził w dniach pierwszych bieżącego miesiąca jubileusz pięciu najstarszych między malarzami naszymi artystów, którzy już przed półwiekiem przyłożyli się do podniesienia u nas tej szlachetnej sztuki. Alfred Schuppe urodzony w 1812 r., w obwodzie sanoekim, kształcił się w Rzymie, przeciwieństwem nie zaraz chwycił się pędzla i palety, pracując jako technik w okręgu komunika-

cyj lądowej i wodnej w Warszawie, ale sztuka to zazdrośna kochanka, malował więc zawsze, aż w 1845 r., gdy urządzono w salach byłej szkoły malarskiej na Krakowskim-Przedmieściu wystawę sztuk pięknych, przesłał tam trzy krajobrazy natury włoskiej, które odrazu pozyskały mu uznanie. Otrzymał medal srebrny, a płodny jego pędzel wydał pięć dużych obrazów religijnych, zamówionych do kościołów i trzydzieści sześć obrazków, mieszczących się w stallach kościoła S-go Krzyża w Warszawie. Następnie przyszedł szereg krajobrazów zaznaczających się miejscowości naszych z tekstem Ancezyca, a do zasług jego zaliczyć można, że był gorącym rzecznikiem założenia Tow. Sztuk Pięknych, i gdy rzecz przyszła do skutku został członkiem komitetu wraz z Simmlerem, Suchodolskim, Hadziewiczem, Kossakiem, a i obecnie nie wypuścił pędzla z dłoni, choć ma już osiemdziesiąt lat przeszło, utwory jego ukazują się nierzadko na wystawach.

Jubilat drugi, Józef Półkowski, poświęcający się również malarstwu religijnemu i portretom, nie zaraz mógł się tak oddać sztuce, jakby tego pragnął. Dawał lekcye rysunku w szkołach, z czasem gdy powstały u nas czasopisma ilustrowane ołówkiem jego pracował dla *Tyg. Ilustrowanego*, dla *Kłósów* i innych pism, a liczba prac tych była taka, że zapytany obecnie, nie zdołał zapamiętać ich i wymienić. „Namalowałem setki“... odpowiedział.

Antoni Murzynowski portrecista i jeden z pierwszych malarzy religijnych, urodził się w Warszawie w 1818 r., przeszedłszy naukę szkolną wszedł do pracowni odznaczającego się wtedy wyższym talentem malarza Kokulara, potem kształcił się pod przewodnictwem Tanhausera i po kilkuletniej pracy zdobył sobie uznanie jako portrecista i w 1841 r., otrzymał publiczną pochwałę za portret kobiety, żony mistrza pod którego kierunkiem pracował. W 1845 r., wystąpił z pracami swemi na wystawę, wśród których obraz S-tej Magdaleny i kilka portretów zdobyło mu uznanie ogółu. Płodny jego pędzel stworzył tyle obrazów i portretów, że szereg to jest za długi do wymieniania, a między innymi odznacza się portret J. E. Popiela. Obecnie pracuje on nad kopiowaniem obrazów, znajdujących się w galeriach naszych prywatnych, w galeriach tych rodzin magnackich, gdzie mieszczące się portrety, mają wartość nie tylko artystyczną.

Władysław Gumiński, urodzony w 1822 r., odebrał wykształcenie naukowe w domu rodziców i szkołach publicznych, Kokular był mistrzem jego pierwszym, potem zebrałszy sobie za prace swój grosz potrzebny puścił się młodziemcem o siłę własnego światła, był we Francyi, Włoszech, Szwajcaryi, i nie tylko się uczył studiując dzieła mistrzów, ale krajobrazy Włoch, Szwajcaryi, rozbudzają w nim siłę twórczą, płodny jego pędzel oddaje za powrotem do kraju piękności natury ojezycznej, wśród których mieści się „Widok Olsztyna.“ „Zachód słońca nad Narwią.“ „Wnętrze bukowego lasu;“ odnowił przytem wszystkie obrazy i plafony w kaplicy kościoła katedralnego S-go Jana, bo pobożny należy do bractwa. Że przytem jest członkiem Tow. Dobroczyńności pędzel jego i tu służył potrzebom miejscowym a choć obecnie ma już lat 73, jeszcze pracuje, jeszcze pragnie służyć dobru ogólnemu i kreśli. „Podręcznik dla artystów, chcących się poświęcać odnawianiu starzych płócien.“

— Sprawa pomnika Mickiewicza wykonanego w Krakowie przez Rygięra, sprowadza narady, których owocem jest uchwała, aby zaprosić do komitetu hr. Racyńskiego Edwarda, prezesa krakowskiego Tow. przyjaciół sztuk pięknych, w celu zażądania od artysty poczynienia pewnych zmian, a obok tego poprosić kilkunastu znawców sztuki, czy można przyjąć posąg taki, jakim jest, czy też go odrzucić

po umotywowaniu sądu wydanego? Pomnik już wtedy będzie wykończonym ostatecznie i odsłoniętym.

— Koło literacko-artystyczne, odbyte we Lwowie nie przyjęło rezygnacyi prezesa swego Kubali. Sekretarzem Koła został p. Stanisław Peplowski, w miejsce Rawity Gawrońskiego, który usunął się z tego urzędu.

## M Y Ś L I

— Kwiat pœzyi rozwija się w około nas wszędzie i zawsze, ale nie wszyscy go widzimy.

*Feliks Hemon.*

— Marzenia nasze stają się w ciągu życia rzeczywistością, bo przenikając nas przetwarzają moralną naszą istotę.

— Każdy z nas zapożycza się od otaczających go ludzi, dlatego też należy nam dobierać sobie towarzyszy życia takich, którzyby nie gasiliby nam światła przed oczyma.

*Jan Macé.*

— Po nad talentem, nauką, umysłem oświeconym, wznosi się wyżej to, co każdy z nas sam sobie zapewnić może—uczejność.

— Nauka klasyczna jest wielkim nabytkiem dla życia naszego, ale wtedy przedewszystkiem, gdy się opiera na rodzimym gruncie naszym.

— Pieniądz wydany przez społeczeństwo na szkoły, oszczędzi wydatku na domy kary i poprawy—na więzienia.

— Każde społeczeństwo jest jakoby ogromną piramidą; im podstawy są szersze i silniej o grunt swój oparte, tem wyżej wierzchołek może się wznosić ku słońcu—ku światłu.

— Postęp moralny staje się zawsze postępem inteligencyi. Uprawiajmy umysły pod zasiew wiedzy i świadomości przeznaczeń człowieka, bo na gruntach zostawionych odłogiem rodzą się chwasty nieużyteczne, chwasty szkodliwe.

— Człowiek każdy powinien się uważać za żołnierza, którego obowiązkiem jest iść w danej chwili pod ogień armatni bez oglądania się za siebie, bez myśli o sobie.

— Nie jest godnym przewodniczyć ludzkości ten, kto spokojnie zakłada ręce, gdy narzędzie jego pracy łamie się pod naciskiem okoliczności. Należy mu stworzyć sobie inne—doskonalsze.

*Wiktor Duruy.*

Do dzisiejszego numeru „Bluszczy“ dołącza się powieść **Za cudzą winę**, przez autorkę powieści „Silny duch“. Przekład z niemieckiego ark. 11.

**TREŚĆ:** Działalność kobiety w gospodarstwie domowym, przez M. I. — Cissus, przez Jarosława Vrehlickiego. — Kobieta w Stanach Zjednoczonych. IV. — Odezwa do ziemian w kraju — Kilka kartek z życia (dokończenie). — Zwyciężony, obrazek sceniczny w jednym akcie, przez Topora (dalszy ciąg). — Kronika działalności kobiecej. — Z bieżącej chwili. — Myśli.

**Dodatek obejmujący:** **Za cudzą winę**, powieść przez autorkę powieści „Silny duch“, przekład z niemieckiego arkuusz 11.—Przegląd mód. 19 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie.—Dyspozycya stołu.